ŚWIATŁO

Pismo z obrazkami dla katolickich rodzin polskich.

Rok XI. Bytom G.-Ś., 30-go Września 1897. Nr. 39.

„Światło“ wychodzi co Czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi 1 markę (75 cent). — Abonować można na każdej poczcie (Zeitungs-Preisliste t (Polnisch) 107), w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na G. Ślązku (Beuthen O.-S.) — OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od 3-łamowego wiersza drobnym drukiem.

WALERYA.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

przez

ks. Antoniego de Waala.

(Ciąg dalszy.)

Symmachus odwrócił się od swego nauczyciela, nie odrzekłszy już ani słowa i gniewając się na ucieszony lud, puścił się krętemi drogami do swego pałacu. Ale Laktancyusz mimo to prawdę przepowiadał, gdyż syn tego Symmacha napróżno rozwinął całą potęgę swej wymowy, aby ocalić dla senatu wysoce ceniony wizerunek bogini zwycięstwa, tej ostatniej podpory upadającego pogaństwa. Za następców bowiem Konstantyna ołtarz i posąg bogini naprzemian usuwano, to znów podnoszono, ale już tylko na krótko, gdyż większość chrześcian w senacie była głucha na wywody syna Symmachowego; tylko pewien chrześciański poeta, Prudencyusz, podniósł głos, aby nie niszczono posągów tych, jako dzieł wielkich i słynnych mistrzów i przez to ocalił wiele zabytków sztuki pogańskiej od zguby. W tę też noc Laktancyusz powziął myśl i zrobił sobie zarys do swego sławnego dzieła: De mortibus persecutorum t. j. o śmierci prześladowców, w którem według zapisków historycznych opisuje upadek tych wszystkich, którzy Kościół święty prześladowali.

Gdy Symmachus w drodze do domu doszedł do świątyni Romy stojącej wśród poważnego i cichego zmroku, oparł się o jeden z porfirowych słupów przedsionka i zdala od przewalających się fal ożywionego ludu, z tej samotnej wyżyny powiódł okiem po forum wraz z wszystkiemi jego świątyniami, posągami i pomnikami tysiącletnich przesławnych dziejów i utkwił wzrok swój w świątyni i warowni Kapitolu, których wspaniałe zarysy majestatycznie malowały się na mrocznem tle tej uroczystej nocy. Dla niego, co ten Rzym wraz z odziedziczonemi po ojcach urządzeniami pokochał z całą dumą prawdziwego Rzymianina, który z taką pewnością liczył na cudowne poparcie swych bożyszcz w dniu dzisiejszym, dla niego dzień ten był dniem nieszczęsnym, straszniejszym, jak dzień klęski pod Kannami.

— O wy bogowie — zawołał, podnosząc obie zaciśnione pięści ku niebu, podczas gdy łzy najwyższego gniewu i najokropniejszej zgryzoty spływały po jego licach, — czemuż tę klęskę dopuściliście? Och ty złoty Rzymie, władco wszechświata, zwycięzco nad wszystkimi narody, tyś teraz pokonany, spętany przez zwolenników ukrzyżowanego Żyda! Powstańcie z grobów waszych Scypionie, Katonie, Auguście, a wspomóżcie mię w jęku i skargach nad godziną, która na tron Cezarów podniósła zdrajcę naszych i pradziadów naszych bogów nieśmiertelnych!

— Tak może przemawiać tylko najszlachetniejszy z Rzymian, senator Symmachus — przerwał mu jakiś głos.

Był to Gordyanus, kapłan słońca, który właśnie złożył był bogu swemu taurobolium, tj. ofiarę z byka.

Obaj mężowie poznali się jako przyjaciele z lat młodocianych i kilka słów wystarczyło im, aby się przekonać, iż żywią te same uczucia i mają zupełnie sobie podobne zapatrywania.

Podczas gdy Gordyanus odprowadzał senatora do jego pałacu, rzekł do niego, nawiązując do ostatnich słów Symmacha:

— Gdy bóg słońca zstępuje wieczorem do morza, wtedy rozpościera się mrok nocy ponad ziemią, a szkorpion i żmija wychodzą z swych kryjówek niosąc zgubę i śmierć. Lecz niepokonany bóg śpi krótki tylko czas. Gdy ciepłą jeszcze krew byka ofiarnego rozlałem na jego ołtarzu i w tajemniczych modlitwach zaklinałem jaśniejącego władcę niebios, aby ocalił Rzym od hańby, ażeby przecież nie poddał się Ukrzyżowanemu, wtedy pokazała mi się w świętych znakach wastępująca wyrocznia:

Po roku lat
Przyjdzie kolej na czarnoksiężnika z Nazaretu.

— A jakże ty sobie tłomaczysz te ciemne słowa? — zapytał Symmachus.

— Rozwiązanie nie ulega żadnej wątpliwości — odparł Gordyanus. — Jak nasz rok liczy trzysta sześćdziesiąt i pięć dni, tak też znowu rok lat oznacza trzysta sześćdziesiąt i pięć lat. Po upływie tego roku lat zaginie zabobon chrześcijański.

— Według twej wyroczni właściwie już ostatnie miesiące twego roku lat minęły — odrzekł Symmachus; — gdyż nieszczęsne te błędy już czwarte stulecie bałamucą świat. A jednak akurat dzisiajszy dzień...

— Szkorpion, który dzisiaj odbył wjazd swój uroczysty do Rzymu — przerwał mu Gordyan, który odrazu odgadł myśli senatora — i żmija galilejska, która się z nim sprzymierzyła... nie, szlachetny Symmachu, one się nie utrzymają przy panowaniu. Bóg słońca powstanie znów z tryumfem na Wschodzie, rozproszy mroki nocne, zmusi gadzinę do cofnięcia się w swoje brudne kryjówki, a ten przepyszny poranek jest nam bliższy, niż sądzisz.

— Jakże mam w to uwierzyć? — zapytał z goryczą senator, — skoro przeklęte imię Nazareńczyka odbyło dzisiaj uroczysty wjazd do Rzymu, do kuryi senatu i na Palatyn?

— Pamiętaj o Maksyminie, cesarzu na Wschodzie, który jest zawziętym wrogiem chrześcian i który poprzysiągł im zgubę — odparł Gordyan. — Między nim a Konstantynem musi niechybnie przyjść do walnej bitwy, która rozstrzygnie o panowaniu w całem wielkiem państwie rzymskiem, a na nieśmiertelne bogi, Maksymin niezawodnie zwycięży!

To rzekłszy, rozstał się Gordyan z swym przyjacielem i zwrócił się w kierunku Palatynu, aby władcę zawiadomić, że za odniesione przez niego świetne zwycięstwo złożył mitrasowi (bogu słońca) uroczyste ofiary.

Podczas gdy dowódcy Konstantyna w pysznym pałacu Augusta wśród wesołej uczty cieszyli się po przebytych trudach, Konstantyn zmęczony wypadkami ubiegłego dnia, prędzej od innych wycofał się ze zgiełku, siedząc w jasno oświetlonej przepysznej komnacie, którą rano jeszcze Maksencyusz zamieszkiwał.

Zwycięzkie oznaki polowe jego wojsk ustawione były w środku sali nakształt piramidy, nad którą unosiło się niby szczyt korony, labarum.

Z zadumaniem przebiegł myślą i wspomnieniem wypadki z ostatnich tygodni, począwszy odtąd, jak ruszył z Gallii aż do walnej bitwy, która się dzisiaj rozegrała, a im więcej nad tem rozmyślał, tem żywiej utwierdzało się w nim przekonanie, że swoje świetne powodzenie zawdzięcza li tylko pomocy jakiejś wyższej ręki, że na Rzym poprowadził go Ten, w którego imieniu przedsięwziął tę wojnę.

Przed jego oczyma odbijało się z pomiędzy trofejów labarum wraz z imieniem Chrystusa, a jako przedtem siało

śmierć i zniszczenie w szeregach nieprzyjacielskich, tak teraz rozlewało dziwne łaski w duszy jego.

Konstantyn upadł na kolana przed znakiem, wzniósł ręce ku niebu z wyrazem najżywszej wdzięczności dla Boga chrześcijan, a po trzechsetletniej krwawej walce, jaką władcy świata prowadzili przeciw imieniowi chrześcijańskiemu, teraz on, cesarz klęczał w modlitwie u stóp Ukrzyżowanego.

W tej chwili stare bożyszcza runęły w przepaść; w dziejach rozpoczyna się z tą chwilą nowy okres.

Konstantyn chciał dziś jeszcze uroczyście i publicznie złożyć dowód swego usposobienia chrześcijańskiego. Jeżeli dotychczas chrześcijaństwo było zmuszone w jamach i podziemnych kryjówkach szukać sobie schronienia, to odtąd miało w swej głowie widzialnej otrzymać na mieszkanie pałac cesarski na jednem z najpiękniejszych wzgórz Rzymu, w środku ówczesnego miasta, mając naprzeciw siebie Palatyn i Kapitol, a u stóp Koloseum, gdzie tyle krwi męczeńskiej lało się, aby wywalczyć zwycięztwo dla Krzyża. Neron kazał wytępić całe pokolenie Lateranów, zabrał także ich pałac stojący na pagórku niebieskim Coelius; pałac ten bywał często siedzibą cesarzy: odtąd miał stać się własnością i siedzibą papieża.

Właśnie w tej chwili, gdy Konstantyn powziął owo postanowienie i własnoręcznie podpisał odnośny rozkaz, przekazujący pałac lateraneński na wieczną własność papieży, przybył Kandydus, prosząc o posłuchanie. Cesarz przyjął go tem milej, ile że on był najodpowiedniejszym posłańcem do zaniesienia tej wieści papieżowi. Któż zresztą był tego bardziej godnym i któż z większą radością dopełniłby tego polecenia?

Kandydus opowiedział cesarzowi, jako w ostatniej chwili zdołał szczęśliwie ocalić swoję matkę wraz z innymi skazanymi. Następnie opisał cesarzowi w żywych barwach wszystkie cierpienia i doświadczenia, jakie przebyć musiał Rufinus i córka jego Walerya, jako też bohaterską odwagę, jaką ta ostatnia okazała; równocześnie prosił cesarza gorąco o zniesienie wydanego przez Maksencyusza nakazu konfiskującego posiadłości byłego prefekta miasta, i aby pozwolił ojcu i córce wrócić do swego pałacu czemprędzej.

Konstanty słuchał jego opowiadania o ocaleniu chrześcian i radości spotkania się z matką, z wzrastającem współczuciem; lecz gdy Kandydus opisywał mu dręczenia Rufina, wtedy lica pokraśniały mu gniewem, a zmarszczywszy brwi ponuro, rzekł:

— A więc tak haniebnie i podle obchodzono się z najwyższym urzędnikiem miasta? Pierwszem mojem staraniem będzie, aby mu wynagrodzić krzywdę, którą mu wyrządzono. Czuję potrzebę zobaczenia się z dawnym towarzyszem broni, z nim — mówił dalej Konstantyn a przytem pogodny uśmiech rozjaśnił jego oblicze — a także z jego córką, której bohaterską cnotę odmalowałeś mi w tak żywych barwach, z tak gorącem uniesieniem, mój dzielny trybunie, że mi się prawie zdaje, jakoby krwawe zapasy Marsa, bożka wojny i dziki szczęk broni..., no, ale o tem pomówimy może później. Teraz idź do Rufina i zanieś mu wraz z mojem pozdrowieniem wiadomość, iż przywracam mu wszystkie dobra i posiadłości; jeszcze dziś wieczorem wydam odnośne rozkazy. Spodziewam się za to po nim, że nie będzie się wahał pod panowaniem Konstantyna objąć napowrót urząd, który pełnił za Maksencyusza. Lecz to powiem mu osobiście; gdyż jutro chcę widzieć się z nim i córką jego. Ale mój drogi trybunie, mam jeszcze dla ciebie inne polecenie. Idź natychmiast do biskupa Milcyadesa i oddaj mu ten dokument. Jest to dekret, napisany przezemnie własnoręcznie, który wyznacza jemu i następcom jego po wszystkie czasy pałac lateraneński na mieszkanie. Oby Chrystus, który poprowadził mię do Rzymu, przyjął łaskawie w dowód wdzięczności tę ofiarę, którą składam jego namiestnikowi na ziemi przez darowanie mu godnego mieszkania. Jutro

zaś wydam edykt zwracający chrześcianom wszystkie kościoły i cmentarze zabrane im za panowania Dyoklecyana.

Oczy młodocianego wojownika błysnęły świętą radością. Podczas całej tej wyprawy wojennej przedstawiał sobie Kandydus często w pobożnych pragnieniach swoich nadzwyczajny przewrót, którego w kościele dokona nawrócenie się Konstantyna; teraz nadzieje jego ziściły się, to też niewysłowiona radość wzruszyła jego serce.

— Cesarzu mój — zawołał z uniesieniem — polecenie twoje dodaje mi skrzydeł i z głębi duszy dziękuję ci, iż obrałeś mnie za posłańca, aby zanieść to pismo papieżowi. Składam ci także dzięki i za tę drugą łaskę. Rufinus bawi z swoją córką u mojej matki w pałacu lateraneńskim; biegnę zaraz do nich. Jakże się wszyscy wspólnie radować będą na tę wesołą wieść, gdy im doniosę o tych dwóch dowodach twej wielkiej łaski.

Konstantyn uśmiechnął się.

— Mam nadzieję, że droga do biskupa nie wiele zbacza od drogi do pałacu lateraneńskiego.

— Spodziewam się, iż będę mógł od matki mojej zasięgnąć wiadomości, gdzie bawi świątobliwy starzec.

— Zresztą pragnę także gorąco — mówił dalej Konstantyn — wyrazić twej matce uznanie za bohaterską odwagę, którą poznałem w jej synu. Sądzę, iż będę ją mógł odwiedzić za kilka dni, chyba, że ona mię uprzedzi i przyjdzie do mnie wraz z Rufinem i jego córką.

— Cesarzu mój — odparł Kandydus — najgorętszem pragnieniem mojej matki jest to, aby do stóp złożyć ci podziękowanie za to, iż powierzyłeś w moje ręce labarum i będzie poczytywać sobie za dowód największej łaski, jeśli wolno jej będzie wraz z Rufinem i jego córką stanąć przed twojem obliczem.

— Jutro rano — zauważył Konstantyn — przyjdzie pół wojska senatorów i rycerstwa, aby mi przynieść pozdrowienie poranne; dam więc urzędnikom dworskim rozkaz, aby was natychmiast wpuszczono.

To rzekłszy, pożegnał cesarz swego trybuna.

W przedpokoju spotkał się Kandydus z Gordyanem. Kapłan słońca rzucił na młodzieńca spojrzenie najzawziętszej nienawiści, ale Kandydus uradowany wcale na to nie zważał. Gordyanus kazał prosić cesarza o posłuchanie dla siebie, a cesarz kazał mu przyjść następnego poranku.

Kandydus tymczasem pobiegł do swej matki.

W drodze spotkał się z senatorem Anicyuszem Paulinem: odnalazł on swoje dzieci szczęśliwie, żadnego nie brakowało. Pełen błogiego szczęścia ojciec podbiegł ku młodocianemu przyjacielowi i zawołał:

— Kandydzie, Bóg wysłuchał modlitwę moję, odtąd wierzę w Jezusa Chrystusa!

Kandydus tymczasem z swojej strony opowiedział przyjacielowi po krótce, jakie niesie z sobą polecenia i poszedł dalej do Lateranu.

Wiadomość, że Konstantyn wraca Rufinowi jego posiadłości i urząd, przyjął Rufinus i córka jego z wielką wdzięcznością dla łaskawego monarchy; a i drugą wiadomość przyjęto z nadzwyczajną radością. Ta cesarska darowizna była nietylko uznaniem Kościoła chrześcijańskiego w państwie rzymskiem, które Kościoła nie uznawało a nawet tępiło, ale świadczyła także o pobożnem usposobieniu Konstantyna.

— O! — zawołała Walerya, a oczy jej jaśniały i lica pokraśniały świętem uniesieniem — teraz nasienie krwi męczeńskiej poczyna kiełkować. Do ciemnych grobów przebija się promień poranny zmartwychwstania, Magdalena ociera łzy swoje, a Kościół śpiewa radosne Aleluja! Christus vincit! W osobie Konstantyna cały Rzym, cały okrąg ziemski pada na twarz przed Synem Bożym. Szlachetny trybunie, biegnij, pędź, a zanieś tę nowinę radosną jak

Zmartwychwstanie, Ojcu świętemu i całemu Kościołowi! Czcigodnego starca znajdziesz przy cmentarzu Walentyna przy drodze flaminijskiej, tak nam właśnie powiedział poczciwy grabarz Mincyusz. Jakąż radość sprawi ta wiadomość tak jemu jak i wszystkim braciom!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZŁOTO.

W szeregach ciężkich kruszców złoto pierwsze zajmuje miejsce, a zasługuje na to z całą słusznością; pominąwszy bowiem, że nigdy nie pojawia się w połączeniu z innymi pierwiastkami jako ruda, nie rdzewieje na powietrzu, a nadto żaden kwas nie wywiera na niego wpływu. Tylko chlor w stanie wolnym się znajdujący rozpuszcza je, a na tej własności chloru polega użycie mięszaniny kwasu azotowego i solnego, pod nazwą wody królewskiej, w której się złoto rozpuszcza. Metal ten długo opiera się działaniu ognia i stale zachowuje swój piękny złoty połysk. Z domieszką miedzi ma barwę czerwono-żółtą, z domieszką srebra białawo-żółtą. Dowodem tej wytrwałości są pozłacane gałki na wieżach, które od wieków wystawione na działanie powietrza, deszczu, śniegu, upału i zimna dotychczas pięknego nie straciły połysku.

Złoto tworzy w przyrodzie niekiedy drobne kryształki, kostki, najczęściej atoli bryły mniejsze lub większe, drobne ziarnka, blaszki lub druciki. Barwy jest żółtej, lecz nie zawsze czysto-złotej, gdyż bywa niekiedy zmięszanem z platyną, rodem, irydem lub paladem.

Ciężar gatunkowy złota wynosi 19, jest ono zatem cięższe od ołowiu i srebra, w ogóle pod względem ciężaru pierwsze zajmuje miejsce po platynie. Chociaż twardość złota nie jest znaczną, bo chcąc mu nadać trwalszą użyteczność, należy je mięszać i zaprawiać z miedzią lub srebrem, przecież topi się tylko w wysokiej temperaturze, poczem może przez czas dłuższy, nie parując wcale, w stanie płynnym pozostawać. W takim stanie złoto ma barwę modrawo-zieloną.

Metal ten odznacza się rozciągliwością w bardzo wysokim stopniu. Dukat może być za pomocą klepania i rozciągania na tak wielką płytę rozwałkowany, że nią dałby się pokryć posąg jeźdźca na koniu w naturalnej wielkości, a dwa kroć sto tysięcy płatków takiej grubości poskładane na sobie stanowiłyby zaledwie na cal grubą warstwę. Przytem złoto jest tak wytrzymałe, że na drucie o średnicy wynoszącej $^1/_{10}$ cala 500 funtów uwiesić można. Wartość jego jest też nierównie większa od srebra, które 16 razy jest tańsze. Moneta ważąca tyle co szeląg, ma wartości 50—60 szelągów srebrnych, a to z tego powodu, że w jednym szelągu srebrnym tylko $^1/_4$ część szczerego srebra się znajduje. Złoto waży się własnym ciężarem, marka obejmuje 24 karaty czyli 16 łutów, a jeden karat 12 granów.

W ziemi znajdujemy zawsze tylko szczere złoto i to pod postacią brył rozmaitej wielkości. Największą bryłę złota znaleziono w Brazylii; ważyła ona 2560 funtów, a wartość jej wynosiła przeszło milion talarów. W Rosyi wykopywano wielokrotnie bryły ważące 400 do 600 a nawet 900 funtów; najczęściej jednak napotykamy złoto w postaci ziarn, płatków lub piasku, a wtenczas łączy się ono mechanicznie z ziemią lub innymi metalami, z którymi w związki chemiczne nigdy nie wchodzi.

W Rosyi, w górach Uralskich, w Afryce na wybrzeżu Złotem, w Ameryce i Australii znaleziono złoto w piasku rzek, między kamieniami i w ławach i wydmach piaskowych. Z powodu jednak względnie małej ilości, jaka pozyskiwaną bywa, metal ten nie może mieć tak rozległego zastósowania w technice

jak n. p. żelazo, cynk lub miedź; pomimo to od najdawniejszych czasów zajmuje ono nader wybitne stanowisko między wszystkimi metalami, a to z tego powodu, że służy jako środek obiegowy, a do wartości, jaką jednostka złota przedstawia, zastósowano wartość wszystkich monet bitych z innych metali. Używają go także do pozłacania, przez co nadaje się przedmiotom zrobionym z drzewa lub z innych metali trwałość i okazałość, wreszcie biją z niego medale i używają go na wyroby zbytkowe jak n. p. kielichy, puhary i rozmaite ozdoby.

Wiadomo, że za pomocą kamienia probierczego można zbadać, czy przedłożona nam bryła z rodzimego złota się składa, lub, czy się w niej w ogóle złoto znajduje. Próba ta odbywa się w następujący sposób: na kamieniu probierczym, który jest chropowaty (jest to czarny krzemień, lidytem zwany), rysuje się kreskę kruszcem, który ma być badany. Kreskę tę zwilża się stężonym płynem, mogącym się np. składać z destylowanego winnego octu, do którego się dodaje 4 łuty tlenu miedzi, 4 łuty salmiaku, $^1/_4$ łuta palonej miedzi i $^1/_4$ łuta saletry. Jeżeli w tym rozczynie kreska się rozpuści i zniknie, jest to dowodem, że w badanym kruszcu nie ma złota; jeżeli się zaś w nim złoto znajduje, kreska pomimo działania płynu zostaje niezmienioną.

Złoto już od najdawniejszych czasów zwracało na się uwagę człowieka, gdyż już o Abrahamie niesie podanie, że mnóstwo posiadał złota i srebra, Salomon zaś wysyłać miał nawet okręty po nie do dalekich krajów, a blask tego metalu już od dawna olśniewał człowieka, który chętnie się narażał na wszelkie niebezpieczeństwa, na utratę życia a nawet i cnoty, byleby zaspokoić swą żądzę. Dowody tego znajdujemy już w odległej starożytności: celem wyprawy Argonautów nie było nic innego, jak poszukiwanie złota u stóp Kaukazu i Uralu; Grecy targnęli się nawet na świątynię Delficką, aby ją złupić z jej złotych skarbów. Rzymianie najbardziej zazdrościli Kartagińczykom Hiszpanii, która była dla swych panów niewyczerpanem źródłem złota i srebra; »znajdziemy złoto« było hasłem Kolumba i jego towarzyszy.

Szacunkiem tego rodzaju cieszy się złoto do dziś dnia, gdyż wiemy, iż niejeden człowiek więcej je ceni, niż spokój duszy, wolność i czyste sumienie, a prawie każdy nie szczędzi trudu i pracy, aby je mógł pozyskać. Skutki jednak, które chęć pozyskania złota na umysł ludzi wywiera, są nader zgubne, a następujący przykład najlepszym jest tego dowodem.

Przed niewielu laty odkryto w Kalifornii podczas budowy młyna wielką ilość złotych blaszek, które dały powód do poszukiwań po całej okolicy. Rzeczywiście znaleziono pokłady tak obfite, że każdy robotnik stawał się w przeciągu kilku dni lub tygodni posiadaczem milionów. Na wiadomość o tak bogatych kopalniach, przybywały do Kalifornii całe tłumy wędrowców, wiedzionych chęcią zbogacenia się, lecz niewiadomo, czy złoto w tej pustej okolicy zepsuło ludzi, czy wprzód już byli zdemoralizowani, lub czy jedna i druga okoliczność miała miejsce, to jednak jest pewnem, że niejeden chciwy majątku, znalazł śmierć z głodu i pragnienia wśród upału i zimna, a rozboje i kradzieże dopełniły reszty wzajemnego zniszczenia. Tym sposobem wielu zamiast złota znalazłszy śmierć z dłoni morderczej, nie doczekało się nawet uczciwego, chrześcijańskiego pogrzebu.

Dopóki więc ziemia nasza taki plon wydaje, że nim nie tylko siebie i naszę chudobę wyżywić, ale nadto wszelkie nasze potrzeby zaspokoić jesteśmy w stanie, dopóki między nami pokój i zadowolenie panuje, dopóty nie potrzebujemy narzekać, że ojczyzna nasza kopalnią złota się nie szczyci.

Za złotem gonią zwykle ludzie chciwi, awanturnicy, ludzie mający wstręt do pracy, w ogóle szumowiny społeczeństwa ludzkiego. Na wiadomość o odkryciu kopalni złota, spieszą ze wszech stron świata tego rodzaju mieszkańcy

miast, a pozostała ludność może ten wypadek błogosławić, gdyż pewność mienia i życia staje się większą, a niekiedy zupełnie bezpieczną. Sądy i policya po odejściu chorych na gorączkę złota mają wakacye. Taki stan istnieje w Ameryce od dawna. Spokojni obywatele z trwogą wyczekują wiadomości o wyczerpaniu pokładów złota, gdyż z powrotem ludności złoto wyzyskującej wraca niepewność mienia i życia i wszelkie zepsucie.

POLSKIE DRZEWA I NIEBO.

...W około nich ciągnęły się lasy
Litewskie! tak poważne, i tak pełne krasy!
Czeremchy oplatane dzikich chmielów wieńcem,
Jarzębiny ze świeżym pasterskim rumieńcem,
Leszczyna jak menada z zielonemi berły,
Ubranemi jak w grona, w orzechowe perły;
A niżej dziatwa leśna: głóg w objęciu kalin,
Ożyna czarne usta tuląca do malin.
Drzewa i krzewy liśćmi wzięły się za ręce,
Jak do tańca stojące panny i młodzieńce,
W koło pary małżonków. Stoi pośród grona
Para, nad całą leśną gromadą wzniesiona
Wysmukłości kibici i barwy powabem,
Brzoza biała, kochanka, z małżonkiem swym grabem.
A dalej jakby starce na dzieci i wnuki
Patrzą, siedząc w milczeniu, tu sędziwe buki,
Tam matrony topole, i mchami brodaty
Dąb włożywszy pięć wieków na swój kark garbaty
Wspiera się jak na grobów połamanych słupach,
Na dębów, przodków swoich skamieniałych trupach.

...Widziałem w botanicznym Wileńskim ogrodzie,
Owe sławione drzewa rosnące na wschodzie
I na południu, w owej pięknej Włoskiej ziemi;
Któreż równać się może z drzewami naszemi?
Czy aloes z długiemi jak konduktor pałki?
Czy cytryna karlica z złocistemi gałki?
Z liściem lakierowanym krótka i pękata,
Jako kobieta mała, brzydka lecz bogata?
Czy zachwalony cyprys długi, cienki, chudy!
Co zdaje się być drzewem nie smutku lecz nudy;
Mówią, że bardzo smutnie wygląda na grobie,
Jest to jak lokaj niemiec we dworskiej żałobie,
Nieśmiejący rąk podnieść, ani głowy skrzywić,
Aby się etykiecie niczem nie sprzeciwić.
— Czyż nie piękniejsza nasza poczciwa brzezina,
Która, jako wieśniaczka kiedy płacze syna
Lub wdowa męża, ręce załamie, roztoczy
Po ramionach do ziemi strumienie warkoczy!
Niema z żalu, postawą jak wymownie szlocha!

... To piękne niebo Włoskie, jak o niem słyszałem,
Błękitne, czyste, wszak to jak zamarzła woda;
Czyż nie piękniejsze stokroć wiatr i niepogoda?
U nas dość głowę podnieść, ileż to widoków!
Ileż scen i obrazów z samej gry obłoków!
Bo każda chmura inna: naprzykład jesienna
Pełźnie jak żółw leniwa ulewą brzemienna,
I z nieba aż do ziemi spuszcza długie smugi
Jak rozwite warkocze, to są deszczu strugi.
Chmura z gradem, jak balon szybko z wiatrem leci,
Krągła, ciemno-błękitna, w środku żółto świeci,
Szum wielki słychać w koło: nawet te codzienne,
Patrzcie Państwo, te białe chmurki, jak odmienne!
Z razu jak stada dzikich gęsi lub łabędzi,
A z tyłu wiatr jak sokół do kupy je pędzi:
Ściskają się, grubieją, rosną nowe dziwy!
Dostają krzywych karków, rozpuszczają grzywy,
Wysuwają nóg rzędy i po niebios sklepie
Przelatują jak tabun rumaków po stepie:
Wszystkie białe jak srebro, zmieszały się, nagle
Z ich karków rosną maszty, z grzyw szerokie żagle,
Tabun zmienia się w okręt i wspaniale płynie
Cicho, zwolna, po niebios błękitnej równinie!

Adam Mickiewicz.

JAZDA POLSKA.

(Dokończenie).

Gdy u Niemców wierność obowiązkom wojskowym gruntowała się na przysiędze, Polacy nie przysięgali, kładąc za podstawę wierności cześć. Artykuły dyscypliny wojskowej niemieckie różniły się wiele od polskich. Gdy np. w obozach Niemców, pełno było wesołych towarzyszek, to w obozie polskim nie cierpiano ani jednej. Wolno było tylko żonie towarzyszyć na wojnę mę-

żowi. Gdy w obozie pod Pskowem znalazła się żona, która porzuciwszy swego męża towarzyszyła innemu, Jan Zamojski ściąć ją kazał, innej zaś wietrznicy obcięto uszy i wypędzono z obozu. Jeszcze w sto lat później zaświadcza Pasek, że obozom polskim nader rzadko towarzyszyły białogłowy, przeciwnie jak u Niemców. Za wojskiem ciągnęły długim pasmem wozy z żywnością. Gdy się ta wyczerpała, żołnierz, który obowiązany był żyć z żołdu, musiał kupować żywność na majdanie u bazarników. Wyprawiano także czeladź pod dowództwem towarzyszów za kupnem prowiantu. Płaca kwartalna na konia kopijniczego wynosiła do czasów Zygmunta Augusta złp. 10, na konia strzelczego 6. Zygmunt August podniósł żołd ten do złp. 15, Batory płacił gwardyi po złp. 18, Kozakom po 12. Żołnierze podolscy brali od roku 1538 na konia kopijniczego po złp. 12, na strzelczego złp. 9.

Pod koniec 16-go w., jazda lekka odrzuciwszy kusze, wzięła się do kopii a potem do rohatyn. Górski zapewnia, że takich pisarzów wojskowych jak Łaski, Tarnowski, Zebrzydowski i Paprocki, nauka wojskowa 16-go w. nie miała w Europie, z wyjątkiem Machiawellego. »Usarze — mówi Starowolski w 17-ym wieku — noszą żelazne kaftany, szyszak, zarękawie, kopię długą łokci 7 i pół, szablę krzywą u lewego boku, rapir czyli koncerz pod lewą nogą u siodła, a na przodzie pistolet lub dwa. Konie mają dzielne od 1000 do 1500 czerwonych złp. a żadnego tańszego nad 200. Roty rozróżniają się chorągiewkami na kopiach, które tenże mają kolor co i chorągiew. Na zbroi zawieszają rysie skóry, tygrysie lub niedźwiedzie. Na głowę zaś tak swoją jak końską kładą pióra. Ta jazda jest najsilniejszą na wojnie i przy spotkaniu«.



Dr. Maly i wszystkie przez niego podczas powodzi od śmierci uratowane osoby. (Obacz objaśnienia rycin na str. 624).

Niektóre chorągwie miewały skrzydła przymocowane do zbroi na plecach, złożone z piór w listwę drewnianą oprawionych, inni mieli skrzydła przymocowane do siodła z tyłu. Bielski pisze, że gdy przyjmowano Henryka Walezego w Krakowie, byli w pocztach pańskich usarze ze sępiemi skrzydłami. Orzechowski mówi, że gdy Zygmunt August przyjmował r. 1553 Katarzynę Austryaczkę, giermkowie z kopiami postawieni za rycerstwem mieli skrzydła strusie na hełmach a od barków wznosiły się im skrzydła srebrne. Inny opis z roku 1665 zaświadcza, że skórę tygrysią lub lamparcią »mieli spiętą pazurami na lewem ramieniu a z tyłu 2 skrzydła sępie, które w pędzie czynią wielki szelest, ale teraz mało kto ich używa«. Chorągwie usarskie nie nadawały się do wojny z nieprzyjacielem nie znającym porządnej sztuki wojowania, były więc prawie zarzucone w wojnach kozackich i tatarskich, ale ze Szwedami i Moskwą odzyskiwały swe znaczenie. Francuz Daleyrac tak o nich pisze: »Usarze to najpiękniejsza jazda w Europie przez wybór ludzi, piękne konie, wspaniałość stroju i dzielność broni. W bitwie zachęcają się okrzykiem«.

Chorągwie w wieku 17-tym formowano tak samo jak dawniej przez listy zapowiednie królewskie. Rotmistrz, który list taki otrzymał, oblatował z nim w grodzie i objechał około 30 szlachty, a gdy każdy zgodził się stanąć pod nim w kilka koni, czeladzi, krewnych i zapaśnych, chorągiew nowa powstawała. Jeżeli rotmistrz był magnat, stary i osobiście służyć nie mógł, ustanawiał w zastępstwie porucznika, którego pomocnik i zastępca nazywał się namiestnikiem. Gdzie kilka chorągwi obozowało, tam nad strażami przełożonym był strażnik wojskowy, który co innego

znaczył niż strażnik koronny. Zwycięstwa usarzy należą do najświetniejszych w dziejach wojennych całego świata. Upamiętniły się ich orężem: Kłuszyn, Chocim, Trzciana, Smoleńsk, Beresteczko, Połonka, Cudnów, Hłubokie, Kuszliki i Wiedeń. W roku 1605 pod Kircholmem 3,642 Polaków z Litwinami, a w tej liczbie 2,602 jazdy i 1,040 piechoty pobiło na głowę 14,000 wyćwiczonego wojska szwedzkiego, złożonego z 3,000 dzielnej jazdy i 11,000 piechoty.

Każdy szlachcic polski rozpoczynał swą karyerę obywatelską w szeregach jazdy. Do jazdy lekkiej i średniej należeli Lisowczycy, Kozacy, pancerni. Lisowczycy powstali podczas awantury Samozwańców w państwie Moskiewskiem. Założycielem tego korpusu partyzantów był Aleksander Lisowski, którego hetman Chodkiewicz powołał w roku 1611 jako ochotnika, bez żołdu, pozwalając mu w wojnie z Moskwą uformować na własną rękę swój oddział. Lisowski zebrawszy 2,000 ochotników, wyświadczył Chodkiewiczowi bardzo wielkie usługi, przebiegając wzdłuż i wszerz państwo rosyjskie. Współcześni tak opisują Lisowczyka: »W wysokiej czapce, w płaszczu z szerokim kołnierzem, w obcisłych różnobarwnych ubiorach, w żółtych, dobrze podkowanych butach, na koniach jak wicher lekkich i obrotnych, na krótkiem siodle z małem wędzidełkiem, z szablą krzywą, łukiem, sahajdakiem albo rusznicą na plecach, z rohatyną w ręku«. Lisowski w roku 1614 pod Starodubem objeżdżając swe szyki ducha wyzionął, ale korpus jego po skończonej wojnie z Moskwą, walczył jeszcze pod Cecorą w roku 1620, pod Chocimem w roku 1621 i w czasie wojny 30-letniej dał się we znaki prawie całej środkowej Europie. Kozacy byli także jazdą lekką szlachecką, formowaną na całym obszarze Rzeczypospolitej, ale przeważnie z czeladzi szlacheckiej i uboższej szlachty na przestrzeni od Buga i Sanu do Dniepru. Nawet szlachta pruska przebierała czeladź swoją na Kozaków. Od roku 1667 w regestrach wojskowych zaczynają Kozacy zwać się pancernymi i zatrzymują tę nazwę aż do końca swego istnienia. Pod Beresteczkiem Jan Kazimierz miał usarzów 2,346 i kozaków takich 11,161. Pod Wiedniem Sobieski miał husarzów 3,500 i kozaków 10,960. Kozak miał szablę krzywą i łuk albo broń palną, pancerz i szyszak albo misiurkę z siatką. Uważano też kozaków polskich za »lekko uzbrojoną jazdę szlachecką«. Od czasu urządzenia w wieku 17-tym piechoty na wzór cudzoziemski i nazwania jej rzędów rotami, zaczęto roty jazdy nazywać stale chorągwiami. Już Pasek w pamiętnikach swoich powiada, że wojsko nazywano szkołą życia a chorągiew matką. Polak uważał się tylko za rycerza na dzielnym koniu w pełnej zbroi, a na to trzeba było człowieka dostatniego. Przy wojsku litewskiem było także kilka rot tatarskich, obowiązanych do służby od czasu Witołda wzamian za daną im ziemię i przywileje. W r. 1654 służyło ogółem Tatarów 1,383 w 15-tu chorągwiach, w roku 1661 koni 2,255 w 20-tu chorągwiach. Oprócz tego w r. 1676 było w służbie Rzeczypospolitej 25 chorągwi wołoskich, które nikną z końcem wieku 17-tego.

Jazda wołoska i tatarska miały w Polsce racyę bytu wyłącznie jako jazda lekka. Rajtarowie uzbrojeni w przyłbicę, pancerz, obojczyk, zarękawie, czekan, szablę, 2 pistolety i rusznicę, ukazali się w Polsce za Batorego w r. 1579, a skasowani zostali w r. 1717. Troskliwość sejmów zmierzała zawsze ku temu, aby żołnierz żył z grosza i nie krzywdził ubogich ludzi. W wieku 18-tym ukazują się dragoni w czerwonych rajtrokach z pałaszem, parą pistoletów i karabinem bagnetowym. Dawne zbroje wychodzą zwolna z użycia. Za Augusta III-go już tylko 4 chorągwie nosiły pancerze. W roku 1717 jazda polska podzielona została na pułki tytularne a sejm wyznaczył jej liczbę ogólną na 6,000 koni. Na Ukrainie, gdzie jazda strzegła granic od Tatarów i hajdamaków, trzymał komendę nad chorągwiami regimentarz, którego mianował hetman wielki koronny. Z powodu braku wojen

i wprawy obozowej, jazda polska za Augusta III straciła wszelką szkołę ćwiczeń wojskowych. Ustanowiona za Stanisława Augusta r. 1765 komisya wojskowa, podzieliła całą jazdę autoramentu polskiego na partye: wielkopolską, małopolską, podolską i ukraińską i zamianowała nad każdą regimentarza. Regiment gwardyi konnej konsystował w Warszawie na usługach królewskich. Cała jazda składała się z husarzy, pancernych i lekkich. Tylko w partyi ukraińskiej nie było husarzy, lecz sama jazda pancerna i lekka. Jednocześnie chorągwie lekkie otrzymały nowy przepis koloru munduru, który składał się odtąd u towarzyszów z kontusza i żupana jasno-błękitnego z wyłogami paliowemi (łosiowy) a u pocztowych z żupana, katanki szarawerów także jasnobłękitne (jak mundur), miały tylko u towarzyszów baranki siwe a u pocztowych czarne. W roku 1767 podwyższono płacę jeździe polskiej i ukazał się pierwszy dla niej drukowany regulamin polski. W r. 1768 z polecenia króla Arnold Byszewski sformował pułk »przedniej straży« i znaczna część jazdy przeszła w szeregi konfederatów barskich. Na sejmie roku 1776 zapadło postanowienie, aby z istniejących chorągwi husarskich i pancernych utworzyć cztery brygady kawaleryi narodowej, a z chorągwi lekkich pułki straży przedniej. Tym sposobem husarze istniejący od roku 1500 i pancerni przestali istnieć, utonąwszy w kawaleryi narodowej. Był to rok ważnych reform wojskowych. Nastąpił podział wojska na dywizye i nominacya generałów dywizyjnych. W miejsce chorągwi, jako jednostki taktycznej, przyjęto szwadron. Ustanowiono stosunek stopni wojskowych kawaleryi narodowej do rang w wojsku cudzoziemskiem: porucznik kawaleryi narodowej był równy pułkownikowi, chorąży kapitanowi, namiestnik porucznikowi, a towarzysz chorążemu.

Sejm czteroletni w dniu 2-go Października 1788 r. uchwaliwszy 100,000 wojska, zamierzył w tej cyfrze podnieść liczbę jazdy 21,862 koni. Podzielono wojsko na dywizye i jazdę na brygady. Od roku 1691 zaczęto urządzać obozy instrukcyjne, które były najlepszą szkołą dla ćwiczenia oficerów i żołnierzy we wszystkich gałęziach służby wojskowej. Manewra podczas tych obozów dawały sposobność wyższym oficerom do kształcenia się w kierowaniu obrotami wojska. W roku 1792 gdy zawiązała się Targowica dla zniszczenia pracy sejmu 4-letniego, cyfra uformowanej jazdy dosięgła już była 20,037.

Ze świata legend i baśni.

Nie znaleźć prawie czytelnika, któryby nie posiadał drogich sercu wspomnień młodości, kiedy to wyobraźni dziecięcej służba domowa, niańki i piastunki wiejskie opowiadały wiele przeróżnych baśni, z których każda miała tyle powabu w sobie, tyle wdzięku, że się ich nasłuchać nie można było. Czasami tylko łza zakręciła się w oku na obraz sierocej niedoli, czasami głębokie westchnienie wydarło się z młodziutkiej piersi z żalu nad zaklętą królewną, niekiedy znowu włosy jeżem stanęły na głowie, albo dreszcze po ciele przebiegły, gdy bajka prawiła o strachach, zaklętych duchach lub strasznej walce z siedmiogłowym smokiem, z którego paszczy jak z pieca buchały płomienie.... Nie słabła przecież ciekawość, choć się co chwila spoglądało na okół, czy upiór nie stoi gdzie w kącie świetlicy, czy się nie zjawił duch zaklęty w uchylonych podwojach lub po za oknem domostwa...

Dzisiaj, nawet, pomimo kilkudziesięcioletniego oddalenia od owej złotej pory, pomimo przebytej szkoły życia, radzi jesteśmy owym wspomnieniom; dziś nawet posłuchamy z przyjemnością

odwiecznej opowieści, co z pokolenia na pokolenie przez długie wieki spływała. Czem się to dzieje? Czy tylko wspomnienie młodości wywołuje ten urok, a innych przyczyn nie ma tu wcale? Nie chcemy się daleko zapuszczać w odpowiedzi na te pytania, powiemy tylko, że bogactwo uczuć, fantazyi, głębokich



Sędzia, dr. Maly, Czech,
który podczas powodzi 44 osoby od śmierci uratował.

niekiedy pojęć w prostej formie oddanych, a ujętych w pełne obrazy opowieści i legendy, wywołuje ów pociąg ku »starym bajkom« i melodyjnej pieśni, co nas niejednokrotnie do snu kołysała...

Dopiero jednak w drugiej ćwierci bieżącego stulecia zwrócono uwagę na owe kopalnie podań, pieśni i obrzędów ludowych, żyjących do tej pory jedynie wśród wioski, niw bogatych, nieprzebytych moczarów, lasów i zwalisk zamków starożytnych. U nas za przykładem Chodakowskiego rzucono się do zbierania zabytków ludowej literatury i zasłynęli na tem polu: Wacław z Oleska, Roman Zmorski, Żegota Pauli, Marcinkowski, Wójcicki, Jucewicz, Zeiszner, Konopka, Gloger i zasłużony Oskar Kolberg. Współcześnie zatem z Wukiem Stefanowiczem u Serbów, Maksem Müllerem u Anglików, Jakóbem Grimem w Niemczech, Hanuszem w Czechach i Afanasiewem w Rosyi podjęliśmy pracę około ludowych utworów umysłu i serca.

Chcemy podać kilka charakterystycznych rysów, rzucających światło na rozliczne i bogate zjawiska fantazyi i myśli ludowej. Więc przyroda z całym obszarem najróżnorodniejszych swych zjawisk, ze wszystkiemi właściwościami, stanowiąc najważniejszy wątek prastarych podań, pieśni i obrzędów ludu, była pierwszym przedmiotem, na którym się owe utwory osnuły.

Początek świata, nieba i ziemi, słońca i księżyca, gwiazd i innych ciał niebieskich, przedstawiły młodzieńczemu umysłowi ludu jedno z najważniejszych zagadnień. Pytanie o początku świata, ziemi i nieba, każdemu człowiekowi nasuwać się musiało w życiu.

Oto jeden z tysiąca przykładów, przechowanych po dziś dzień po zaciszach wioski, tak poetycznie malujących początek świata, nieba i ziemi, zaczerpnięty z życia ludu ruskiego na Ukrainie:

Kiedy nie było z początku świata,
Tedy nie było nieba ni ziemi,
I było tylko sinawe morze
A pośród morza zielony jawór,
A na jaworze trzy gołąbeczki...
Trzy gołąbeczki radę radziły,
Radę radziły, jakby świat osnuć...
— Ot my się spuścim aż na dno morza
Z tamtąd dostaniem drobnego piasku
Ten drobny piasek posiejem wszędy,

I oto wstanie czarna ziemica
A w niej się znajdzie złocisty kamień.
Znowu posiejem ów kamień złoty,
I wnet rozbłyśnie nam jasne niebo
I jasne niebo i złote słonko,
Złociste słonko, jasny miesiączek,
Jasny miesiączek, jasna jutrzenka,
Jasna jutrzenka i złote gwiazdki...

Pieśń, śpiewana na Ukrainie w czasie uroczystości Kolady dochowana w innej, pod wpływem chrześcijaństwa dokonanej odnośnie tęż samą czynność opiewa, tylko że już nie gołębie, ale sam Bóg »radzi radę« a śś. Piotr i Paweł spuszczają się w głębiny wody, aby ztamtąd wydobyć trochę drobnego piasku i złoty kamień, na wątek do utworzenia świata, ziemi i ciał niebieskich.

Każda okolica Polski i całej Słowiańszczyzny, każdy zakątek ziem rozmaitych, posiada w łonie ludu tego rodzaju o świecie wyobrażenia i pojęcia. Pójdziemy n. p. od Kijowa aż pod stary Kraków, a usłyszymy, jak rzesza wioskowa gwarzy między sobą, że Bóg stworzywszy ziemię i ziarnka piasku, i utwierdziwszy ją na dwóch wielorybach, co pływają po »wiecznem morzu«, rzekł do ziemi:

— Ziemio, świecie ziemski, ty będziesz dla duchów schodami do nieba. Oświecę cię światłem, ogrzeję słońcem, abyś rodziła i żywiła co urodzisz!

Nie trudno tu odgadnąć odwieczną, wspólną wszystkim ludom, zasadę, odnoszącą się do powstania świata. Zawsze w legendach zachodzą jedne i też same pierwiastki, zawsze ziemia, woda, zielony jawór, para białych gołąbków, Bóg światła i t. p.

Inaczej znowu wygląda tutaj cały szereg ciał niebieskich, od których człowiek nieustannie wielorakich dobrodziejstw doświadcza. Słońce, księżyc i gwiazdy przedstawiły się ludowemu umysłowi jako nieodstępni towarzysze życia, jako anioły opiekuńcze, więc je uczcił, pokochał niby rodzinę własną, niby starych dobrych znajomych z życiowej pielgrzymki. Kiedy też przyjdzie ludowi opowiadać o tych zjawiskach, to zdaje ci się, że słyszysz gawędę o sąsiedzie z pobliskiej wioski albo o przyjacielskiej jakiej rodzinie. Każdy szczegół ma tutaj barwę ludzką, po ludzku myśli, czuje i działa, ludzkim nawet wadom, przymiotom i cierpieniom podlega. Posłuchajmy n. p. ciekawej opowieści, jaką lud krakowski o słońcu utworzył. Wprawdzie przyznaje ona słońcu święte, boskie przymioty, przecież przed oczami naszemi stawia je w ludzkiej postaci.

»Słońce tedy« mówi podanie »jest święte i ma braci i siostry święte. Jest ono żywe jak człowiek, biega kędy chce, zjada miód przaśny. Raz, jeden król miał wojować, a tu naraz cosik się trafiło, że słońca przez trzy dni nie było. Król zawołał swego najstarszego od wojska i powiada mu:

— Idźże mi ino jakby poseł odemnie do słońca, spytaj się, za co ono nie świeci cały dzień?

Poseł królewski wsiadł na orła co ducha, poleciał do słońca ale go nie zastał w domu, jeno jego siostrę. Jak przybył poseł, siedziała słoneczkowa siostra, i kiedy opowiedział wszystko, ona rzekła do niego:

— Zaczekaj królewski posłańcze, jak słoneczko przyjdzie, bo jeszcze nie śniadał, to ci da odprawę, tylko się schowaj i wleź za piec, bo ci oczy wypali.

Wlazł poseł za piec i widział, jak ona przygotowywała bratu ceber miodu przaśnego i kopyść do jedzenia położyła. Wkrótce przyszło słoneczko i powiada do niej:

— Hę siostro! kto tu jest?

Siostra zaś na to tak bratu słoneczku odpowie:

— Pierwej śniadaj bracie.

Dopieroż wziął kopyść i stojąc zjadł słoneczko cały ceber miodu, co aż nic nie zostało. Poseł co mu było duszno na zapiecku, ruszać się począł. Więc słoneczko raz jeszcze spytał się:

— Siostro, hę gadaj, kto tu jest?

Ona mówi:

— Słuchaj bracie taką rzecz; przyjechał do ciebie poseł królewski na orle dowiedzieć się, czemu już trzeci dzień nie świecisz?

— Słoneczko na to odrzekło:

— Powiedz mu siostro, że jakim jechał przez morze, jedna złośliwa czarownica przebiła mię dyamentową szpilką, upadłem w morze i dopokądem się nie wydobył na wierzch z uwziątku przeszkodnicy, nie mogłem świecić. — Poczem zaprzęgło słoneczko chmury do wozu i pojechało dalej, a poseł wrócił z taką odpowiedzią do króla.«

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ŚNIEŻNA ZAWIEJA.

OPOWIADANIE Z ŻYCIA AMERYKAŃSKICH KOLONISTÓW.

(Dokończenie.)

— Dla czegoby to nie miało się stać? — odpowiedział Cooper, śmiejąc się, — nie potrzeba wiele, aby w tym kraju znaleść utrzymanie dla siebie i rodziny. Pracowite ręce dostarczą dosyć chleba, a na mięsie też nie zbywa. Zatem niech was to nie trwoży, jeśli niewiele macie pieniędzy.

— Gotówki wprawdzie niewiele u mnie znaleść można — odpowiedział Fergus, — lecz nie trzeba jednak uważać mnie za zupełnie biednego. W saniach mych, jest dziesięć pakietów najdroższych futer, za które w Nowym Jorku zapłaconoby najmniej 6,000 dolarów.

— W takim razie jesteście bogaci!

— Wystarczyłoby to na założenie fermy i na kupienie dla pięknej młodej pani wszystkiego, czegoby jej serduszko zapragnąć mogło.

— Naturalnie. Jakież to są futra?

— Niebieskie i srebrne lisy, futra wydr i bobrów, wszystkie w wyborowym gatunku i wielkiej piękności, a zatem bardzo wysokiej ceny.

— Ach!... gdybym mógł je obejrzeć!

— W samej rzeczy, warte są widzenia.

— Parobcy mogliby pakiety tu przynieść.

— Czemu nie?

— Jim i Joe! — zawołał fermer — na co obydwaj ukazali się we drzwiach swego pomieszkania. — Przynieście tu zaraz dziesięć pakietów ze sań tego pana.

Parobcy pobiegli do szopy.

— Teraz się wszystko wyda — zawołał Joe.

— Niech się wydaje — zamruczał Jim. — Jeśli ten z rudą brodą będzie się bardzo rozrzucał, to opowiem, co go czeka, zwiążę go i dostawię szeryfowi w Atchison, tylko musisz mi do tego dopomódz, Joe.

— Niech mię powieszą, jeśli tego nie zrobię!

Wziąwszy na plecy pakiety, zaczęli znosić je do domu.

W izbie tymczasem zebrała się cała rodzina fermera, gdyż wszyscy byli ciekawi rzadkie i kosztowne futra obejrzeć.

Fergus rozwiązał jeden pakiet i pokazały się trzy stare, podarte jelenie skóry.

— Co to jest? — zawołał przerażony — kto mi urządził taką sztukę?

Szybko zaczął rozwiązywać inne zawiniątka: wszystkie zawierały futra i skóry bez żadnej wartości!

— Przeklęcie! — wrzasnął Fergus. — Skradziono mi drogą moją własność i włożono tu to gałgaństwo!

— No, no, panie! Przecież nie przypuszczasz, aby to kto z nas...

— Czy parobcy mogli potajemnie dostać się do szopy?

— Bardzo łatwo.

— Czy można im ufać?

— Dotąd dobrze się sprawowali, lecz zaraz ich zawołam i przekonamy się.

Poszedł do okna i zawołał:

— Jim i Joe!

— Powiedźcie — odezwał się stary — czyście to wy zrobili ten gruby żart

i przemieniliście kosztowne futra na skóry?

— Jak też możecie się o to pytać, panie Cooper? — odpowiedział Jim bezczelnie. — Co nas obchodzi ten pan i jego rzeczy, lepiej niech jedzie do Atchison i niech go tam powieszą.

Fergus zbladł śmiertelnie i począł drżeć na całem ciele.

— Co to ma znaczyć? — zawołał fermer groźnie. — Zdaje mi się, że jesteś zuchwały, Jim!

— Podziękujcie Bogu, że takim jestem — odpowiedział Jim. — Co się tyczy futer, nie wiem nic o nich, a gdybym nawet coś wiedział, to niewarto o tem mówić, gdyż jest to rzecz małej wagi... tu chodzi o coś ważniejszego! widzę, że macie ochotę wydać za niego naszą panienkę, a ja mówię, lepiej tego nie róbcie!

— Tłómacz się jaśniej!

— Może sobie przypominacie — ciągnął dalej Jim spokojnie — że przed półtora rokiem, w Sierpniu, handlarza Weston w Atchison naprzód nikczemnie oszukano, a potem zamordowano?

— Wiem o tem dobrze, gdyż Weston był bratem mojej żony.

— Jeśli chcecie poznać mordercę, to nie trzeba go daleko szukać, oto stoi obok was! To ten pan, co się nazywa Fergus!

— Tamten morderca nazywał się Robinson.

— Akurat tak się nazywa ten pan, niech pokaże swoje papiery, a przekonacie się, że prawdę mówię!

— Cóż na to powiecie, panie Fergus? — zapytał Cooper, badawczo spojrzawszy na swego gościa, którego dziwne pomieszanie nie uszło jego uwagi.

— Mówię, że są to nikczemne kłamstwa — z trudnością odpowiedział Fergus.

— Nie, to święta prawda! — zawołał Jim. — Joe i ja byliśmy wtedy w Atchison. Widzieliśmy was i znamy was dobrze. Staliśmy na rynku i chcieliśmy widzieć, jak was będą wieszać, ale my i tysiące innych musieliśmy z długiemi nosami odejść, boście w nocy uciekli i pewnie jakiego myśliwego, albo indyjski wigwam zrabowali. Za waszą głowę naznaczono nagrody 100 dolarów. Aresztuję was i oddam w ręce szeryfa w Atchison. Joe! do mnie!

Przy tych słowach Jim rzucił się na fałszywego pana Fergus.

Ten wydobył szybko rewolwer z kieszeni, celował jedno mgnienie oka i wypalił. Z przestrzeloną piersią upadł Jim na podłogę. Rozległ się drugi strzał i raniony Joe padł również...

— Do wszystkich dyabłów, co się tu dzieje? — zawołał fermer porywając sztuciec ze ściany. — Henry i James do broni! Panie Fergus albo raczej panie Robinson, ani kroku, aresztuję cię!

Ogorzały traper patrzył się na niego ze smutnym uśmiechem.

— Nie było to szczęściem dla mnie, że śnieżna zawieja przypędziła mnie do tego domu — mówił powoli. — Przekleństwo, że tych dwóch łajdaków chciało mnie okraść! Jestem zgubiony, widzę to dobrze!

Z tym samym smutnym uśmiechem popatrzył się na Judytę, całą drżącą i śmiertelnie bladą... A potem, spokojnie przyłożywszy rewolwer do skroni, pociągnął za cyngiel i z roztrzaskaną głową stoczył się na podłogę.

Gdy po tych silnych wzruszeniach rodzina fermera cokolwiek się uspokoiła, przypominając sobie tak nagle następujące wypadki, wszyscy musieli przyznać, że bądź co bądź dobrze się stało, gdyż straszną byłoby rzeczą, gdyby później mąż Judyty okazał się zabójcą jej wuja...

Z papierów, znalezionych przy samobójcy, przekonano się, że w samej rzeczy był on owym zbiegłym Robinsonem.

Jim drogo opłacił swe złodziejstwo, gdyż kula rewolwerowa przeszyła mu serce i śmierć nastąpiła natychmiast.

Joe był wprawdzie ciężko rannym, lecz przy starannej opiece wyzdrowiał i z wiosną opuścił fermę, zabierając pokryjomu kosztowne futra, które następnie sprzedał za bezcen w St. Louis.

W późniejszym czasie okolica Council Bluff nad Missouri zaczęła się zaludniać. Przybyło wielu nowych osadników, z pomiędzy których jeden otrzymał rękę Judyty.

Długo jeszcze podczas wieczorów zimowych, wypadek, który opowiedzieliśmy, był przedmiotem gawęd i rozmów, lecz nigdy już nie przybył podobnie niepożądany gość, gdy około fermy znowu szalała śnieżysta zawieja.

KONIEC.

* Objaśnienia rycin. *

Czyn bohaterski. Podczas ostatniej powodzi w Czechach zdarzyło się w mieście Trutniowie, że woda otoczyła nagle i niespodziewanie dom jednopiętrowy, z kamienia zbudowany, w którym kilkanaście rodzin robotniczych mieszkało. Mieszkańcy schronili się wszyscy do największej izby na pierwszem piętrze i ztamtąd od 3 godziny rano wołali o pomoc i ratunek. Nikt jednak nie odważył się na to, bo wszyscy byli przekonani, iż śmierć pewna czeka śmiałka, któryby w łodzi lub jaki inny sposób puścił się ku zagrożonemu domowi. Około 7-mej godziny nadszedł w tę stronę miejscowy sędzia, dr. Maly, Czech, obchodzący już od 5 rano zalaną część miasta. Gdy usłyszał, w jakiem niebezpieczeństwie mieszkańcy owego domu się znajdują, zdjął z siebie wierzchnie ubranie, przywiązał sobie do pasa dwie liny i puścił się przez rozhukane fale do domu Kilkunastu ludzi na na brzegu trzymało liny. Sędzia gdzie mógł, to płynął, a gdzie to było rzeczą możliwą, brodził w wodzie. Nieraz zalewały go fale, znikał w wodzie, wszyscy myśleli, że utonął lecz po niejakiej chwili znowu się wybijał na powierzchnię.

Gdy przybył do domu, przekonał się, że wielu ludzi z przerażenia pomdlało lub straciło poczucie grozy położenia; niektórzy leżeli bezwładni, na wszystko obojętni. Nie było innej rady, jak brać jednego po drugim na barki i wynosić a silniejszych prowadzić przez wodę na miejsca suche i bezpieczne. Pół trzeciej godziny trwała bohaterska praca sędziego a ocalały przez nią 44 osoby. Dr. Maly tak był zmęczony natężeniem wielkiem i wzruszeniem, że wyprowadziwszy ostatniego z domu, sam padł prawie bez przytomności i trzeba go było czemprędzej do domu zanieść, gdzie znów do siebie przyszedł.

Takie bohaterstwo zasługuje na uznanie i pochwałę. Podajemy przeto w dzisiejszym numerze obraz sędziego, oraz wszystkich przez niego wyratowanych. Cześć bohaterowi!

Dodać warto, że sędzia Maly jest Czechem, a wyratowani niemal wszyscy Niemcami. Pomimo nieprzyjaźni, panującej obecnie między czeską a niemiecką narodowością, Maly ani chwili się nie namyślał, lecz jako prawdziwy chrześcianin dał pomoc bliźnim i braciom w Chrystusie.

* ROZMAITOŚCI. *

* **Bandera.** Paprocki w 16-tym wieku określa, że to »chorągiew z herbem, szczególniej nad masztem okrętowym, z której kroju, barwy, malowania w herby, poznać można jakiego narodu okręt.« Okręty i statki polskie na Bałtyku, które były własnością króla lub kupców, używały właściwych sobie bander. Bandera królewska miała orła białego w polu czerwonem. Bandera zaś kupiecka miast polskich, miała rękę po ramię z mieczem w dłoni, w polu także czerwonem. Andrzej Borszkowski, podpułkownik polski, mówi, że na początku 19-go wieku oglądał wszystkie 3 bandery polskie, jako zabytki w Tulonie. Tomasz Święcki podał rysunki dwóch bander w rozprawie swojej o ziemi Pomorskiej i mieście Gdańsku.

FRASZKI.

* **Dlaczego tak wcześnie.** — Co to? połowa marca, dopiero, a ty szukasz letniego pomieszkania.

— A bo gospodarz wyrzuca mnie z zimowego...

* **Syn troskliwy.** — Czy jesteś w dobrym humorze tatusiu?

— Tak.

— I nie chciałbyś, żeby ci się humor zepsuł?

— Naturalnie.

— No to ci kiedyindziej pokażę swoją cenzurę.

* **I tak źle, i tak nie dobrze.**

Grzmoci baba chłopa,
Grzmoci na kolendę!
Chłopisko się wije
I krzyczy: nie będę,
Baba jeszcze mocniej
Po łbie chłopa trzaśnie,
Za to, »że nie będziesz«
Bierzesz wały właśnie.

* **Nasze dzieci.** — Plosę mamy, czy są czarne bociany?

— Oczywiście moje dziecko, a któżby przynosił murzynom dzieci.

* **Brak dyscypliny.** Feldwebel: Melduję pokornie, że szeregowiec Plichta dziś w nocy umarł.

Kapitan: Co? bez mego pozwolenia. Wpakować go na trzy dni do aresztu o chlebie i wodzie.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Ś. — Redaktor odp.: **Adam Napieralski** w Bytomiu.

Światło

Pismo z obrazkami dla katolickich rodzin polskich.

Rok XI. Bytom G.-Ś., 30-go Września 1897. **Nr. 39.**

„Światło“ wychodzi co Czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 centów. — Abonować można na każdej poczcie (Zeitungs-Preisliste **t** (Polnisch) 107), w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Ślązku (Beuthen O.-S.)

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 15 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

Czas odnowić przedpłatę na IV. kwartał!

Szanownych naszych Abonentów dotychczasowych prosimy uprzejmie o zapisanie sobie »Światła« na nowy kwartał. Dzisiejszy numer jest **ostatni** w tem ćwierćroczu. — Kto chce odbierać dalsze numery regularnie, niech zaraz przedpłatę odnowi.

Zarazem prosimy o polecanie i rozszerzanie »Światła« pomiędzy przyjaciółmi i znajomymi.

Przedpłata kwartalna wynosi 1 markę.

Uczciwemu Bóg błogosławi.

Król Klotaryusz II, chcąc posiadać tron, któregoby piękność i kosztowność były godnemi królewskiego majestatu, kazał przywołać Bobbona, swojego skarbnika, któremu objawił powzięty przez siebie zamiar.

— W moich pracowniach — odpowiedział Bobbon — znajduje się robotnik zdolny do wykonania takiego dzieła.

Otóż ten robotnik nazywał się Eliasz (Eloi). Pochodził z wioski Chatelat w Limousin z ubogich rodziców, którzy widząc objawiające się w nim zdolności, zawieźli go do Limoges i umieścili jako ucznia w zakładzie menniczym a zarazem złotniczym. Tam Eliasz tak dalece postąpił w sztuce rysunku i wyrobów metalowych, że Bobbon, posłyszawszy o nim, sprowadził go do Paryża.

Przedstawiony Klotaryuszowi, który powiedział czego sobie życzy, młody złotnik skomponował najpierwej rysunek tronu, który miał zamiar wykonać ze szczerego złota.

Król przyjął rysunek i rozkazał swoim nadwornym złotnikom, aby wyrachowali ile potrzeba owego szacownego kruszcu na wykonanie takiego tronu. Ci, zazdrośni o przybysza, w nadziei, że wystawiając na pokusę jego chciwość, zdołają zgubić rywala, podwoili wagę złota, jaka rzeczywiście była potrzebną. Król wydał rozkaz, aby wydano Eliaszowi wyznaczoną przez nich ilość.

Po ukończeniu pracy, Eliasz wystawił tron przed królem, który nie mógł się wydziwić jego piękności i misternemu wykończeniu. Lękając się, aby niedość wspaniale wynagrodzić autora tak pięknego dzieła, Klotaryusz raz jeszcze udał się do zdania swoich złotników, którzy nie mieli słów na pochwałę talentu przybyłego artysty.

Wtedy, jeden z nich, podszepnął zręcznie królowi, że Eliasz, przewidując zapewne niezbyt odpowiednią zapłatę, umiał sam sobie wynagrodzić przewidywana stratę... bo niezawodnie schował dla siebie najmniej czwartą część powierzonego złota.

— Miłościwy królu — dodał — rozkażcie zważyć tron, a prawda wyjdzie na wierzch.

Te słowa zmniejszyły uwielbienie króla, który zapytał artysty, czy po ukończeniu roboty nie zostało mu ani odrobinki kosztownego materyału.

Rywalom Eliasza zdawało się, że zbiorą pożądany owoc swojej intrygi, lecz ten, co ich potrafił zwyciężyć na polu sztuki, umiał ich również pokonać na polu uczciwości.

— Przepraszam! — odpowiedział królowi — nie pozostała mi odrobinka,

ani czwarta, ani nawet trzecia część powierzonego złota, lecz ilość wystarczająca na zrobienie drugiego takiego tronu.

To rzekłszy, kazał przynieść przed króla drugi tron, nieróżniący się w niczem od pierwszego.

Tej to okoliczności, mówi historyk, Eliasz zawdzięczał nietylko szacunek, ale i szczerą przychylność Klotaryusza.

Pod panowaniem Dagoberta, syna Klotaryusza, Eliasz, nie zaniedbując sztuki, której był winien swoje stanowisko, został królewskim skarbnikiem i ambasadorem... Dożywszy kilkudziesięciu lat, rozdał swoje ogromne bogactwa biednym, a sam przywdział habit zakonny, i w modlitwie i samotności życia dokonał.

Żydzi-narodowcy.

Żydzi poczynają się poczuwać jako naród. Narodowcy żydowscy nazywają się Syonistami. Gdy chcieli tego roku zwołać do Monachium wiec żydowski, występowali przeciw temu liberalni żydzi, którzy tylko w pieniądz wierzą i obawiają się, że rządy mogłyby im przeszkadzać, gdyby zwrócono uwagę na ruch narodowy pomiędzy żydami. Syoniści tedy zwołali wiec do Szwajcaryi, do Bazylei, sądząc, że tam im nikt nie przeszkodzi. Na to ogłosił związek rabinów co następuje:

1) Usiłowania tak zwanych Syonistów, aby w Palestynie założyć nowe państwo żydowskie, sprzeciwiają się wręcz wszystkim obietnicom przyjścia mesyasza, zawartym w piśmie świętem i innych źródłach religijnych. 2) Żydostwo zobowiązuje swoich wyznawców, aby ojczyźnie, do której należą, z całem poświęceniem służyli i dobro jej narodowe popierali całem sercem — wedle sił swoich. 3) Z temi zobowiązaniami nie stoją jednakże w żadnej sprzeczności owe szlachetne usiłowania, które mają na celu osiedlenie w Palestynie żydowskich rolników, ponieważ kolonizacya ta nie ma nic wspólnego z założeniem nowego państwa żydowskiego.

Tak więc religia, jak i miłość ojczyzny, wkładają na nas święty obowiązek, abyśmy wszyscy, którym dobro żydowstwa leży na sercu, zdala trzymali się od mrzonek syonistycznych i udziału w zamierzonym kongresie nie brali.

Na to oświadczenie rabinów odpowiedź taka pojawiła się w niemieckich gazetach:

»Na oświadczenie związku rabinów pozwalamy sobie odpowiedzieć.

1) Że nie prawdą jest, jakoby usiłowania syonistów sprzeciwiać się miały obietnicom przyjścia mesyasza. Powołujemy się w tym względzie na poważne dzieło rabina Kaliszera, pod tytułem: »Druchat Sion,« które dowodzi wręcz coś przeciwnego. Głębszemi naukowemi badaniami w naszych usiłowaniach bynajmniej się nie zajmujemy, ale celem naszym jest poprawienie stanu ludu żydowskiego.

2) Podsunięty nam w oświadczeniu niczem nieuzasadniony zarzut, jakobyśmy byli przeszkodą żydowstwu w okazywaniu miłości ojczyzny i spełnianiu praw i obowiązków obywatelskich — jako zupełnie bezpodstawne podejrzenie, odpieramy stanowczo.

3) Że szlachetne usiłowania kolonizacyi w Palestynie na rzecz żydowskich rolników nie zgadzają się z usiłowaniami naszemi przyznajemy wprawdzie ale gdy się zważy, żeśmy je ze stanowiska naszego jak najusilniej popierali, to nie można też przecie czynić nam w tej mierze żadnego zarzutu.

— Przestrzegać przed braniem udziału w kongresie w Bazylei, związek rabinów nie ma najmniejszego powodu. Kongres bowiem w Bazylei będzie, jak sobie tuszymy, zdumiewającym wyrazem, że naród żydowski nie skwitował jeszcze ze swojego bytu, ale ma silną wolę, jako naród kroczyć ręka w rękę z innymi narodami, aby wspólnie pracować nad postępem kultury ludzkiej.

Bingen, dnia 11-go Lipca 1897. Narodowy związek żydowski dla Niemiec. Z upoważnienia Dr. Bodenheimer (Kolonia) adwokat. Dr. Schauer (Bingen) adwokat.

Ciekawa to rzecz, spór pomiędzy rabinami (duchownymi żydów) a narodowcami żydowskimi.

DŁUGOWIECZNOŚĆ.

W każdym narodzie i po wszystkie czasy zdarzały się przykłady bardzo długiego żywota ludzi. Byłoby błędnem mniemanie, że dawniej np. dwa lub trzy wieki temu ludzie żyli dłużej niż dzisiaj. Brak statystyki i wykrywanych przez nią cyfr przeciętnych, uniemożliwia wszelkie porównania długowieczności dawnej. Co do wymiarów ciała, mamy przynajmniej kości dawnych ludzi i ich zbroje, które nam wykazują mimo powszechnej wiary w skarłowacenie dzi-

siejsze rodu ludzkiego, że wzrost przeciętny naszych przodków nie był nigdy większym od dzisiejszego. Gdy co do długowieczności dawnych ludzi brakuje nam podobnego probierza, musimy poprzestać na zacytowaniu fenomenalnych przykładów długiego życia z czasów dawnych i nowszych. Co do dokładności cyfr, nie wszystkie mogą być ściśle, lubo sama staranność, z jaką zapisywano przykłady tak długiego życia, dowodzi już, że upatrywano w nich coś nadzwyczajnego i wyjątkowego. Nasz Rzączyński, piszący za czasów saskich, zebrał z różnych pisarzów dawniejszych przykłady osób, które żyły wyżej lat setki. Miechów szczególniej miał sprzyjać długowieczności. Mikołaj Radziwiłł nie używając innego napoju prócz wody, umarł mając 100 lat życia; syn jego dożył lat 99. Jakób ze Skotnik, arcybiskup gnieźnieński, żył przeszło lat 100. Katarzyna Odrowążówna, panna, miała umrzeć w roku życia 120-tym, a zakonnica Anna Topolówna w 130-tym. Dziad Feliksa ze Śreńska, wojewody płockiego, według nagrobku miał żyć lat 140. O niajakim Wiśniowskim w księstwie Oświęcimskiem piszą, że mając lat 140, chodził pieszo do odległego kościoła, zaś Ossowski z Jabłonny w województwie lubelskiem, mając lat 115, gryzł jeszcze orzechy i dosiadał konia. Wieśniak jeden z województwa wołyńskiego mając lat 115 właził na wysokie drzewa. O prawdziwości innych przykładów sam Rzączyński powątpiewa. Do takich nieprawdopodobieństw zaliczyć należy Tarnowską z Torunia, która miała żyć lat 156 i Dymitra Grabowskiego, lat 168. Z nowszych przykładów, ciekawem zjawiskiem był Fryderyk Jabłkowski, który umarł w r. 1823 mając lat 140. Miał on 3 żony, a z tych ostatnia liczyła lat 80, gdy umarł. Całe życie był zdrów, nie znając co to choroba. Teresa Hiżdew, panna, zmarła r. 1855 w Popielach, majętności Karnickich, mając lat 130; była panną respektową w domu dziada Romana Karnickiego, który już niemłodym zmarł w parę lat później. W Krakowie między zmarłymi od r. 1829 do 1847 znalazło się 22 osób, których wiek wynosił lat 100—115. Zmarły we Lwowie dnia 3 Grudnia 1858 roku arcybiskup ormiański Stefanowicz, miał lat 106 i miesięcy 8. Z liczby polskich uczonych w czasach ostatnich, Antoni Waga, przyrodnik, i Wacław Aleks. Maciejowski, historyk, zmarli obaj w dziesiątym krzyżyku lat swoich, ciesząc się do ostatnich chwil życia czerstwem zdrowiem i przytomnością umysłu.

MYŚLI I ZDANIA.

Baw się przez minutę, pracuj przez godziny, by na los twój płakać nie było przyczyny.

* * *

Uczynek szlachetny ma więcej piękności i więcej blasku, niż słońce jasności.

* * *

Człowiek mądry, cnotliwy, nigdy nie jest pyszny — głupiec tylko pyszałkiem, jakże bywa śmieszny!

* * *

Kto rozpoczął pracę, niech kończy, nie zwleka — mało wart jest człowiek, gdy od niej ucieka.



— Ach, mamo, kupcie mi bębenek.
— Nie kupię, bo byś mi cały dzień bębnił.
— Nie, mamo, ja będę tylko wtenczas bębnił, jak mama będzie spała.

Praktyczne rady.

— **Nowy sposób prania bielizny.** Dr. Chuesnesvilie dowodzi, że soda używana do prania bielizny działa niszcząco na tkanki, przyczem takowe i żółkną. Z tego więc powodu zwraca uwagę na sposób następujący używany w Niemczech i Belgii. Dwa funty mydła rozpuszcza się w sześciu garncach gorącej wody, w której jednak rękę trzymać można. Do takiego roztworu dodaje się trzy łyżki stołowe amoniaku i jedną łyżkę olejku terpentynowego. Mięszaninę tę potrzeba wymięszać doskonale, najlepiej miotełką brzozową. Bieliznę brudną moczy się w tej mięszaninie przez trzy godziny, w naczyniu szczelnie zamkniętem drewnianą pokrywką. Tym sposobem brud puszcza bez zwykłego tarcia, a praczka oszczędza sohie pracy i czasu.

Rozmaitości.

* **Najdłużej żyją astronomowie.** Na czele starców-astronomów stoi Fontenelle, twórca idei »o wielkości światów«, który żył lat 100. Lat 98 liczyła Karolina Herszel, uczona siostra znakomitego Williama, która odkryła siedm komet i wydała katalog gwiazd. Cassini żył lat 97, sir Edward Sabine 94, Marian 93, Mary Sommerville 92, Santini i Sharpe 91. Starcami 90-letnimi umarli: Thales z Miletu, Airy, Humbold, Robinson i Lonk. »Młodzieńców« 80-letnich, którzy żywot poświęcili ciałom niebieskim, naliczyćby można do 40.

* **Ślimaki i wojna.** Jeden z japońskich współpracowników londyńskiego czasopisma »Nature« donosi, że w ubiegłem jeszcze stuleciu Japończycy udawali się w wypadkach wojny do wróżb, mających rozstrzygnąć z góry o powodzeniu. Przepowiednie ciągniono z zachowania się czarnych ślimaków ziemnych zwanych tam »taniszi.« Mnóstwo tych stworzeń żyje tam na błotnistych polach ryżowych i zazwyczaj służą mieszkańcom za pokarm. Dla użytku proroczego zbierano 4—6 ślimaków, dzielono je na dwie gromadki z których każda oznaczać miała jednę ze stron wojujących i umieszczono każdą gromadkę w innym końcu naczynia; która gromadka pierwsza ze swego kąta ruszyła, ta obiecywała zwycięstwo bojownikom przez siebie reprezentowanym. Ten rodzaj prorokowania, podług japońskiego autora Yuaza Szimbey, był użyty w roku 1615 podczas oblężenia miasta Osaki i przepowiedział niemylne zdobycie tego miasta: Kilkakrotnie powtarzano próbę i zawsze trzy ślimaki, przedstawiające załogę ustępować musiały przed trzema pozostałymi. Podobne wróżby praktykowano w Kambodży, tylko używano do nich innych skorupiaków. Czemże lepsi, czy gorsi byli kapłani pogańskiego Rzymu, wróżący z lotu ptaków (augures), albo z trzewiów zwierząt bogom na ofiarę zabitych (haruspices)?

* **Obraza czci.** Przed sądem w Pradze rozegrała się interesująca sprawa pomiędzy drem Janem Böckem, adwokatem z Lutomierzyc, a wydawcą pisma czeskiego Humoristycke Listy, Józefem Wilimekiem. Böck na posiedzeniu lutomierzyckiego Wydziału krajowego postawił wniosek, aby usunięto z herbu miasta dwunogowego lwa czeskiego. Humoristycke Listy zauważyły, że po usunięciu lwa wypadnie chyba umieścić na jego miejsce osła z rodzaju tych, jacy stawiają podobne wnioski. Dr. Böck wytoczył proces o obrazę czci. Sąd uwolnił Wilimeka, skazując Böcka na zapłacenie kosztów sprawy.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 37:

1.
L I S T O P A D.

2.
```
    P
  G I L
P I A S T
  O S A
    T
```

Dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Jan Badura z Roździenia, Fr. Suchanecki z Golejewa p. Hojnem.

Poczta Redakcyi.

P. B. w M. Radzimy się udać do jakiegoś starszego lekarza, może w Poznaniu.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika" w Bytomiu G.-Ś.